

Z KRYSTYNĄ JANDĄ  
i MARIĄ SEWERYN  
rozmawia

Liliana Śnieg-Czaplewska

Drugiego takiego artystyczno-dyrektorsko-rodzinnego duetu jak ten nie ma. Kiedy w 2005 r. w dawnym kinie Polonia rozpoczęła działalność Fundacja Krystyny Jandy Na Rzecz Kultury, nie wszyscy trzymali kciuki za powodzenie tego przedsięwzięcia. Tymczasem do Polonii szybko dołączyła następna scena – Och-teatr z jej szefową Marią Seweryn, a także trzecia – na placu Konstytucji, na świeżym powietrzu

# Wspólna walka, wspólna przyjemność



Maria Seweryn w spektaklu Och-teatru „Pocztówki z Europy”



Krystyna Janda podczas koncertu „Piosenki z teatru” w Teatrze Polonia

Komuś może przeszkadza ta – w mojej opinii – hojna inicjatywa? Może nie wszyscy ją doceniają...

K.J.: – Już drugi rok staramy się o finansowanie spektakli, które gramy w plenerze. W tym roku gramy dzięki Ministerstwu Kultury i Narodowemu Centrum Kultury. Co roku dziwię się, że Warszawy nie stać na podpisanie z nami dłuższej umowy, choćby trzyletniej, gwarantującej istnienie naszego teatralnego lata na ulicy. Nie wiem, co będzie w przyszłym roku.

Podziwiam tempo: plany i pomysły, premiera za premierą.

K.J.: – Do teatru chodzi określona liczba osób w tym mieście. Po kolejnych premierach pojawiają się wciąż ci sami. Jest ich około 25 tysięcy. Żeby sale były pełne, przy granicy z taką częstotliwością musimy tej publiczności dawać wciąż coś nowego. Teraz jeszcze dodatkowo zmieniamy profil sceny w Och-teatrze, na lżejszy. Musieliśmy zrobić kilka tytułów to zapowiadających. No nic... jest miło, interesująco, zabawnie. To słodki ciężar.

M.S.: – Och od jakiegoś czasu pęka ze śmiechu, śmiech publiczności rozbrzmiewa co wieczór na sali, to jest fajne!

Czy fakt, że obie Panie łączą tak bliskie więzy, czyni egzystencję obu placówek łatwiejszą, trudniejszą? Nie ma wpływu?

K.J.: – Najważniejsze jest, że obie jesteśmy niezłymi aktorkami i dla nas wyłącznością są nasze sceny. Gdyby tak nie było, trudno byłoby ułożyć repertuar. Jesteśmy do dyspozycji 24 godziny na dobę, bez warunków i z przyjemnością. A to, że jesteśmy sobie tak bliskie, tylko pomaga.

Teatry prywatne, choćby Karolaka czy Żebrowskiego, mocno się różnią. Gdzieś przeczytałam, że w obliczu kryzysu (czytaj: ludzie mają mniej pieniędzy na kulturę czy ambitną rozrywkę) szefowa Polonii zmienia profil teatru na, określmy to neutralnym słowem, lżejszy. To okazało się dobrym kierunkiem?

K.J.: – Profil jednej ze scen – czyli Och – tak. Oczywiście, to nawet bardzo pomogło. Moja „Biała bluzka”, która trzymała w pewnym momencie Och-teatr, przekroczyła sto prezentacji, na Warsza-

Zdjęcia: R. Jaworski

Liliana Śnieg-Czaplewska: Pani Krystyno, ile godzin liczy Pani doba? Ta zagadka fascynuje wiele osób.

Krystyna Janda: – Chciałabym, by miała więcej. Można by wiele spraw zrobić lepiej, z większym namysłem. Rzetelniej. Można by bardziej pożyć. Zamyślić się, nie na temat. Trochę więcej czasu przeznaczyć na czytanie rzeczy nieobowiązkowych. Choć i teraz zdarza mi się czytać poezję, ot tak, dla przyjemności. Wracać do dawnych fascynacji. Obgadywać filmy Felliniego jak ostatnio, dla sentymentalnego przypomnienia.

Pani Marysiu, da się pogodzić wychowywanie dzieci z dyrektorowaniem i współpracą z tak wymagającym... no właśnie... szefem, partnerem, mamą?

Maria Seweryn: – Pogodzenie tak intensywnej pracy z rzetelnym wychowywaniem dzieci jest praktycznie niemożliwe. Ale ta sytuacja ma też dobre strony, moje dzieci są samodzielne, dość szybko zaczęły mieć swoje światy, swoje życia, są rozsądne i odważne. Wychowują się w rodzinie pasjonatów, to szczęście.

Fascynująca jest zależność między dwiema dyrektorkami i stojącymi za nimi placówkami. Jakim najważniejszym słowem można określić tę zależność: partnerstwo, współpraca, podległość?

K.J.: – Wszystkie trzy określenia są zasadne. Czy to jest fascynujące? Może tak. Oba teatry to jedna firma, fundacja, którą obie, wspólnie z moim mężem, zakładałyśmy. Wspólna sprawa, wspólna walka, wspólna przyjemność. Ale nie różnimy się diametralnie od innych rodzin prowadzących razem firmę. Różnica jest tylko taka, że nasze przedsięwzięcie jest wyjątkowo utopijne. Ale też i wyjątkowo potrzebuje serca i emocji, bo bez tego nie istnieje teatr. Nasze stosunki w związku z tym są niekonwencjonalne, nie do określenia i unormowania. To gorąca linia telefoniczna. Dziś mamy wspólną premierę „Związku otwartego” na placu Konstytucji. Pierwszy raz reżyserowałyśmy razem. To nowe doświadczenie; wydaje mi się, że bardzo owocne. Ja – szkic i pomysł, Marysia – wykonanie i mozolna praca z młodymi aktorami.

Kto w Waszym tandemie podejmuje decyzje?

K.J.: – Ja mam słowo pierwsze i ostatnie, ale cały środek to Marysia, Ostatnie słowo jest rezultatem tych „środkowych konsultacji”. Życie zawodowe Marysi, jej przyjaźnie i wiedza dotyczą spraw, o których ja nie mam zielonego pojęcia, bo inaczej postępowała moja bardzo indywidualna, hermetyczna i jednak wyjątkowa kariera zawodowa. Bardzo cenię doświadczenia i obserwacje Marysi, jej znajomość środowiska i aktorów, reżyserów, którzy już nie byli moimi. Dzięki niej poznaję sposoby myślenia, które mnie są obce lub dla mnie nowe. W zasadzie wszystkie decyzje podejmujemy razem, choć są terytoria, na które nie wkraczam: cała muzyczna strona działalności Och-teatru, kabaretowa i codzienna, organizacyjna logistyka. Fundacja ma dyrektora obu teatrów – Katarzynę Błachiewicz, młodą, wykształconą w kierunku zarządzania kulturą osobę. Marysia i Kasia są w wielkiej komitywie i zależności, współpracują i panują nad całością. Ja zajmuję się głównie sprawami artystycznymi.

W lecie w Polonii i Och-teatrze praca wre, podczas gdy większość teatrów odpoczywa. Dlaczego tak harujecie? Chcecie, lubicie, musicie?

K.J.: – I chcemy, i musimy. Oba teatry generują koszty stałe, także kiedy nie grają. Musimy grać, żeby na te koszty zarobić. Ale latem gramy także dlatego, że to świetny sezon dla teatru. To, że zostajemy prawie sami w mieście, inne teatry nie grają, daje nam wyjątkową sytuację, przywiązuje do nas widownię. Przecież oprócz prawie dwustu spektakli wystawianych latem w teatrach gramy także niemal sześćdziesiąt spektakli na placu Konstytucji i na Grójeckiej, przed budynkiem Och-teatru. To wszystko owocuje. Zarabiamy, żeby trwać, produkować i grać. Ale granie kosztuje, i to dużo. Wolałabym jednak mówić o tym, co gramy, jak i dlaczego. Te czynności i problemy, z którymi mamy do czynienia do momentu podniesienia kurtyny, są nudne.

M.S.: – ...choć mnie interesują coraz bardziej. Lubię to, że wakacje są w naszych teatrach tak intensywne. Cieszę się, że możemy też dzięki pomocy ministerstwa zagrać niemal 60 spektakli w plenerze ze

wstępem wolnym, że przy tej okazji nie musi my się martwić o frekwencję i bilety.

Jakie są konsekwencje występów teatru na placu Konstytucji? Warszawiacy was doceniają, kochają, szanują, są wdzięczni, chcą więcej?

K.J.: – To, że każdego dnia gromadzi się na naszych spektaklach od 200 do 500 osób, jest po prostu nieprawdopodobne. Gramy na zewnątrz, jak ja to nie najładniej nazywam, od pięciu lat. Ludzie czekają na te popołudniowe zdarzenia, co roku dajemy im premierę, a repertuar mamy bardzo zróżnicowany. Potem jesienią wielu widzów z placu, z ulicy, już się z nami nie rozstaje, przychodzą na nasze spektakle repertuarowe na wszystkich scenach. Dla mnie jest to poza wszystkim tak ważna sprawa, ten teatr na ulicy! To jest naprawdę teatr – literacki, inscenizacyjny, z historiami, poruszający problemy społeczne, ludzkie, bardzo dobrze grany, nie powstydziliby się tych spektakli żadne sceny. Ludzie to widzą, doceniają, często dzięki tym przedstawieniom zakochują się w teatrze, zaczyna im go potem brakować.



wę to bardzo dużo. „Mayday” i „Weekend z R.” zapełniły salę na nowo na wszystkie wieczory. Trzeba tylko spojrzeć, jak to jest grane i jakie są te przedstawienia. To odpowie na wszelkie wątpliwości. Nie wystarczy tylko zadeklarować zmianę. Trzeba jej dokonać, dając teatr, rozrywkę i przyjemność na najwyższym poziomie.

**Za bilet na „32 omdlenia” z Jandą, Stuhrem i Gogolewskim zapłaciłam 150 zł.**

**To dużo. Cena biletu bywa dla widzów barierą?**

**K.J.:** – To nasze najdroższe bilety, a spektakl jest wyjątkowy. Zresztą w innych teatrach takie ceny biletów nie są rzadkością. Bywają i droższe. A u nas? Powrót Jerzego Stuhra na scenę, po tak długiej nieobecności i niestety na ograniczoną liczbę spektakli, wymusił podniesienie cen biletów na to przedstawienie. Zresztą, telefony się urywały, ludzie stali od rana w kasach, klękali, błagali o wpuszczenie na salę za każdą sumę. Myślę, że miała pani szczęście, bo mogliśmy zagrać tylko trzy razy.

**M.S.:** – Do naszych teatrów można przyjść też za 35 zł. Są też wejściówki na każdy spektakl.

**Och-teatr dostał nagrodę Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. Nagrody cieszą, ale czy mają przełożenie na jakość życia teatru?**

**K.J.:** – Nie wiem, czy mają konkretne konsekwencje, ale cieszą bardzo. Każdy znak, że to, co robimy, jest doceniane, ma dla nas znaczenie. Ale prawda jest też taka, że dziękujemy i wracamy do pracy, tyle tylko że bardziej uśmiechnięci.

**Polonia i Och-teatr wyjeżdżają ze swoimi spektaklami poza rogatki stolicy? Jeśli tak, to gdzie, kiedy, z czym?**

**K.J.:** – O, ze wszystkimi spektaklami, każdego miesiąca mamy cztery, pięć wyjazdów, zapraszają nas z całej Polski: festiwale, organizatorzy niezależni, dyrektorzy teatrów. Jeździ „prawie cały repertuar”. Polska to, jak mówię, nasza dodatkowa, wielka scena. Bardzo o nią dbamy.

**Znany aktor wyznał mi: „Janda płaci (tu chwila namysłu) może... nie najwięcej, ale solidnie, punktualnie. Jest niezawodna”.**

**K.J.:** – To miłe. Rekompensatą dodatkową dla aktorów może być to, że gramy naprawdę dużo.

**M.S.:** – Cieszę się, że nie zawodzimy.

**Najtrudniejsze chwile obu placówek, takie, gdy ich los wisiał na włosku?**

**K.J.:** – Decyzja o audycie wewnętrznym. Poznanie prawdy i odejście kilku osób. Rany z ich działalności liżemy do tej chwili. Uratowaliśmy się. Dzięki czujności Marysi. Dzięki jej uporowi, skrupulatności, uważnemu czytaniu umów. Jestem jej za to bardzo wdzięczna.

**M.S.:** – Mam nadzieję, że to już za nami.

**Władze miasta doceniają Polsnię i Och-teatr? Co pomaga, co szkodzi we wzajemnych relacjach?**

**K.J.:** – Stosunki są poprawne. Nie gorące. No, ale oni tam mają zdaje się podstawowe problemy ze wszystkimi innymi podległymi im teatrami. Na nas nie bardzo zwracają uwagę. Niewiele ich kosztujemy, a podatki płacimy dużo, dużo większe, niż wynosi dotacja trzyletniego kontraktu. ←

## CO NOWEGO W TEATRZE POLONIA?

W tym roku kalendarzowym Teatr Polonia zapowiada dwie premiery.

11 października na afisz wchodzi „Danuta W.” - adaptacja „Marzeń i tajemnic” Danuty Wałęsy w reżyserii Janusza Zaorskiego.

W roli tytułowej Krystyna Janda. 20 grudnia na deskach Polonii „Zmierzch długiego dnia” Eugene’a O’Neilla.